

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kon. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnie W Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego,
w Częstochowie W Gaszdecki. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „Krzemienieński Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Duchowieństwu miejscowemu oraz wszystkim tym, którzy w dniu 16 listopada oddali ostatnią usługę ś. p. Księdzu Ludwikowi Kalińskiemu, składamy serdeczne swe podziękowania.
(1-1) Rodzina.

TRAN LEKARSKI

tegoroczny, żółty, oraz biały prawdziwy LOFODZKI.

Oliwy do maszyn i lokomobil rolniczych, artykuły gospodarstwa rolnego, domowego, korzenie, zioła, artykuły lekarskie, farby, lakiery, masy do podłóg
ma zaszczyt polecić

Skład Materyjłów Aptecznych i Farb
JÓZEFA ŻARSKIEGO.

(7-4)

CUKIERNIA

S. JASIŃSKIEGO

Uzyskawszy wyłączną sprzedaż na tujsze miasto pierników z nowo otworzonej fabryki Muzeum pszczelinieckiego w Warszawie, poleca takowe na nadchodzące święta w różnych gatunkach. Dobrocią towaru przewyższają one wszystkie dotychczasowe tego rodzaju wyroby.

Ceny wogóle zastosowane możliwie niskie, przy większym obstalunku dodaje procent. Poleca także wszelkie wyroby cukierni Janowskiego, w jak najwziewszych gatunkach.
(3-1)

— Zamówienia na koronki miejscowego wyrobu przyjmują:

Hołubska Anna, dom W. Jasińskiego.

Hejnrich Stanisława, za parow. młynem, dom Czerwińskiego.

Jaroszowska Janina, dom Bartenbacha w rynku.

Krynicka Stanisława, dom Dobke, za fara.

Kobielska Eufemija, dom Ciesielskiego, za parow. młynem.

Lewandowska Teodora, dom Goldwejsa, Moskiewska ul. (Bykowskie-Przed.)

Majewska Zuzanna, dom Szymańskiego, za fara.

Musiał Agnieszka, przy alei, dom Turobojskiego.

Mijakowska Stanisława, dom Medyńskiego, Moskiewska ul. (Bykow.-Przed.)

Rózycka Helena, dom Strzyżowskiego.

Rusin Felicyja, przy cegielni, dom Grubińskiego.

Próbki, z oznaczeniem ceny i nazwiska czyjej roboty jest koronka—dla okazania oglądającym lub czyniącym obstalunki, łaskawie raczyły przyjąć do siebie W.W. Krzywickie. Koronki, według wybranego wzoru mogą

być wyrobione z nici, jedwabiu, przerabiane włóczką kolorową.

Ponieważ w wyrobie poczynione zostały znaczne postępy, (wyrabiają się i *gipiury*), spodziewać się należy, że potrzebujący takich zechcą poprzeć miejscowy kielkujący przemysł, co się ze wszelkich miar jaknajusilniej zaleca.

KÓŁKA OSZCZĘDNOŚCI.

W miesiącu marcu r. b. „Kronika Rodzinna” poruszając palącą dziś kwestyję podniesienia dobrobytu rodzin, a przez to i społeczeństwa, pomieściła w łamach swoich kwestyonaryjusz, treść którego stanowiły następujące pytania:

1. W jakich wydatkach domowych, u rodzin inteligentnych, tak na wsiach jak i w mieście, możliwe są do wprowadzenia oszczędności?

2. Jakie ku temu nastąpić muszą reformy w obyczajach, nawykniach i wychowaniu młodych pokoleń?

3. W czym pani domu może głównie do zaprowadzenia oszczędności się przyczynić?

4. W czym pomagać jej mogą członkowie rodziny, tak córki jak i synowie?

5. Jakie byłyby środki powściągnięcia zbytków, zwłaszcza w strajach u kobiet, które w niejednej rodzinie rujnująco oddziałują na położenie materyjalne, a co gorsza, stają się zgubnym przykładem i zakałą dla mniej zamożnych?

Kwestyonaryjusz wywołał 14 odpowiedzi w „Kronice;” prócz tego „Bluszcz” podał streszczenie jedenastu. Daną kwestyję rozpatrzono teoretycznie i uznano ogólnie, że tak jak jest — jest złe: że trzeba się oszczędzać, rachować, systematycznie zbierać grosz do grosza, nie jadać śniadanków po handekach, nie kupować kosztownych tuale i klejnotów, dzieci wychowywać rozsądnie, zabiegać, nie wstydić się biedy własnej, i t. d.

Dobre i to—na początek. Ale dopóki dobre rady i mądre zdania będą na papierze, niewiele nam przyniosą pożytku. Trzeba je w czyn wprowadzić: wziąć się do pracy energicznie i z dobrą wolą, wziąć się przedewszystkiem gromadnie, bo gromada to siła. Dlatego to, jak najgoręcej należałoby nam poprzeć myśl utworzenia projektowanych przez redakcyję „Kroniki Rodzinnej” kółek, które wzięwszy sobie za gadło „praca i oszczędność” krzewiłyby pierwszą i zaprowadzały drugą wobec grożącej nam ogólnej prawie ruiny, w imię spokoju rodzin i społecznego dobra.

Inicyjatorka projektu proponuje, by „w każdej okolicy kraju naszego, tak po dworach wiejskich, jak i w każdym mieście prowincjonalnem, w każdym wreszcie mniej lub więcej licznem kole towarzyskiem Warszawy, znalazły się rodziny, któreby postawiły zaświecić drugim blaskiem wytrwałej pracy i oszczędności i zachęcić ich do praktykowania cnót tych społecznych.”

Pożądanem byłoby, aby rodzin tych znalazło się jaknajwięcej, by się łączyły w kółka i tym sposobem, wzajemnie się kontrolując, pomagały sobie nawzajem. Zadaniem kółek powinno być przedewszystkiem wprowadzenie oszczędności w przyjęciach i ubraniach, to jest w dwóch właśnie rzeczach, w których najczęściej fałszywy wstyd i źle pojęta miłość własna nie pozwalają zaprowadzać reformy. Osoba dająca inicyjatywę w danej okolicy lub mieście, miałaby obowiązek moralny czuwać, iżby osoby, które zobowiązały się stać pod godłem pracy i oszczędności, przyjęte zasady święcie wykonywały, a w razach ich dwukrotnego przekroczenia, spełniały jako dobroczynny dobrowoluie na siebie przyjęty obowiązek. Trzykrotnie przekraczające, uważane być powinny za niechęzące spełniać obowiązek obywatelskiego, dawania dobrego przykładu drugim.

W tym kierunku wyrobić się powinna zdrowa opinija publiczna, której ułedz muszą najwięcej nawet zblakani na polu życia nad stan i nieogłędny wychowania młodego pokolenia. Pożądanem też byłoby wprzeżyć do czynnego działania w kierunku pracy i oszczędności młodzież pfcii obojej, w imię miłości dobra ogólnego, co na rozwój umysłu, serce jej i charakterów, niesłychanie zbawienny wpływ wywrzeć może.

A teraz, przenosząc rzecz na grunt miejscowy, pytamy, czy u nas w Piotrkowie kółko takie miałoby racyję bytu, czy jest ono potrzebne, czy wpłynęby nie mogło na podniesienie dobrobytu rodzin, a w dodatku i na rozwinięcie życia towarzyskiego, które u nas zamiera? Kto nakoniec powinien wziąć na siebie w tym razie inicyjatywę?

Ze u nas, jak wszędzie, większość rodzin wydaje więcej niż ma—rzecz to powszechnie znana i dowiedziona; że ci nawet, którzy w kółku rodzinnem potrafią się oszczędzać, rachować, wobec gości nie mają odwagi wystąpić ze skromną herbatką, lub na balu w wełnianej lub perkalowej sukni—o tem również jesteśmy wszyscy przekonani; że tracimy wiele czasu i pracuje u nas ten tylko, kto pracować musi, i tyle, ile musi—nie ulega chyba kwestyi. Otóż, wobec tego, kółko oszczędności z hasłem „oszczędność i praca” racyję bytu ma niezawodnie, a raz zaprowadzone wydać może wielkiej doniosłości owoce; a więc dobrobyt rodzin podnieść i ożywić towarzyskie życie niezawodnie! Nie bawimy się, bo nas na to nie stać, bo nie każdy może bez krzywdy rodziny dać dwa gorące mięsa lub choćby raz na rok kupić balową, raz wieczorową tualete. Bawić się będziemy i schodzić i zamieniać myśli i żyć życiem prawdziwym, gdy nas to nie, lub niewiele kosztować będzie. Prawdziwą też zasługę położyłaby osoba, któraby zechciała zająć się szczerze wprowadzeniem w czyn rzeczonyj myśli.

Redaktorka „Kroniki” poleca wprowadzić tę sprawę tym przedewszystkiem, „którzy nadesłali odpowiedzi na kwestyonaryjusz i dali tym sposobem dowód, że daną kwesty-

ję pojmują należycie i doniosłość jej oceniją. Pewnej piotrzkowiance jednak, która zdał odpowiedź wysłała, o ile styszeliśmy, obowiązki rodzinne nie dozwoliły zająć się tą sprawą i na uczynioną sobie propozycję zmuszona była odpowiedzieć odmownie. Należy więc nam rozejrzeć się i uprosić o to osobę rozumną i inteligentną, któraby chciała i umiała dobrym świecić przykładem, pociągając za sobą innych i sumiennie spełniając rolę przewodniczącej w kółku—osobę jednak, któraby zechciała ograniczyć przyjęcia w domu i stroje własne nietyle z potrzeby, ile dla zasady, bo niestety, przykład ten tylko działa, który z góry idzie.

Wymagać to będzie zapewne z jej strony ofiary, bo niezawsze miło jest ograniczać się wtedy, gdy do tego nie ma koniecznej potrzeby, ale cześć i szacunek ogółu, a wdzięczność wielu, może zdołałyby kobiecie rozumnej a niepróżnej nagrodzić taką ofiarę.

Kaucelaryja Okręgu Naukowego Warszawskiego

podaje do wiadomości powszechnej, iż w roku bieżącym szkolnym 1885/86 wakują następujące stypendya z zapisów prywatnych:

— Stanisława *Karnkowskiego*, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, trzy stypendya, po rub. 90, dla kandydatów: 1-o z rodu Karnkowskich; 2-o szlachty herbu Junosza, 3-o synów ubogiej szlachty,—na przedstawienie senjora zapisu—p. Jana Karnkowskiego, zamieszkałego we wsi Karnkowo, stacyja Lipno, gub. Płockiej.

— Katarzyny *Jagiellonki*, królowej Szwedzkiej, dwa stypendya, po rub. 90, dla szlachty rodu Szezuków, herbu Grabie, linii męskiej, dalej rodu Rostkowskich linii męskiej i następnie rodu Szezuków linii żeńskiej—wyznania rzymsko katolickiego.

— Andrzeja *Lipskiego*, Biskupa Krakowskiego, cztery stypendya, po rub. 81, dla najbliższych krewnych domu Lipskich herbu Grabie, w braku tych, dla synów ubogiej szlachty, stale zamieszkałej w gub. Kaliskiej.

— Andrzeja *Ubysza*, Kanonika Płockiego: trzy stypendya, po rub. 47, dla uczniów z rodu Ubyszów herbu Cholewa, w braku tych, dla synów ubogiej szlachty tegoż herbu, i prócz tego stypendyum 47 rub. na tych samych warunkach, dla kształcącego się w rzemiośle.

— Baltazara *Czyżewskiego*, kanonika Poznańskiego stypendyum rub. 90, dla najbliższego krewnego zapisodawcy Czyżewskiego, następnie dla dalszych krewnych, szlachty herbu Drya albo Szczerbiec i dla potomków linii żeńskiej rodu Czyżewskich herbu Korab,—na przedstawienie senjora zapisu p. Ignacego Konezykowskiego, urzędnika Banku Polskiego, zamieszkałego w Warszawie.

— Mikołaja *Krosnowskiego*, Arcybiskupa Lwowskiego, stypendyum 90 rub. dla ubożego, najbliższego krewnego domu zapisodawcy.

— Konstantego *Szaniawskiego*, Sędziego Lubelskiego dwa styp. po rub. 33, dla niezamożnej szlachty Szaniawskich.

— Konstancyi *Skrzyńskiej*, Lowczanki Wieluńskiej, dwa stypendya po rub. 95, dla uczniów z rodu Gosławskich i Doruchowskich, krewnych zapisodawczyń.

— Księdza Wojciecha *Kuleszy*, Altarzysty Świeżyńskiego, trzy styp. po rub. 140, dla Kuleszów. Pierwszeństwo mają Kuleszowie, pochodzący z parafii Kulesze, powiatu Mazowieckiego.

— Księdza Dyonizego *Drożdżewskiego*, Proboszcza parafii Lelów i Staromieście, stypendyum rub. 106, dla uczniów szkół rządowych w Piotrkowie, krewnych zapisodawcy linii męskiej. Pierwszeństwo mają krewni brata zapisodawcy, Jana Drożdżewskiego, następnie siostry, Maryjanny Drużyńskiej vel Drożyńskiej urodzonej Drożdżewskiej. W braku tych, dla kandydatów, urodzonych we wsiach Bliźyce, Staromieście, Podlasie, Lelowie, Lgota, Gawronna, Gorzków, a następnie z całej parafii Lelowskiej i Staromiejskiej,—na przedstawienie senjora zapisu,—p. Józefa Drożdżewskiego, zamieszkałego w m. Piotrkowie.

— Wawrzyńca *Surowieckiego*, obywatela ziemskiego, dwa stypendya po rub. 104, dla potomków linii męskiej testatora i braci testatora, Andrzeja i Wojciecha Surowieckich, następnie dla potomków linii żeńskiej i innych bliższych krewnych testatora i wreszcie dla potomków Bartłomieja Kossakowskiego,—uczniów zakładów naukowych średnich.

— Józefa *Chrościckiego*, obywatela ziemskiego, dwa stypendya po rub. 95, dla uczniów gimnazjum w Siedlcach, krewnych zapisodawcy. Pierwszeństwo mają Chrościckcy herbu Leliwa.

— Karola *Kobylińskiego*, obywatela ziemskiego, stypendyum rub. 212, dla ubożego ucznia Kobylińskiego z przydomkiem Książko, w braku takiego, dla Kobylińskiego z przydomkiem Czyż.

— Michała *Murzynowskiego*, obywatela ziemskiego dwa stypendya po 222 rub. dla potomków pięci męskiej Bernarda i Bolesława braci Murzynowskich, synów Jana-Nepomucena Murzynowskiego, męskiej a następnie linii żeńskiej.

— Księdza Baltazara *Korycińskiego*, Proboszcza pa-

rafii Belżyce i Wojciechów, stypendyum rub. 126 dla ucznia gimnazjum w Siedlcach lub Białej, rzymsko-katolickiego wyznania, krewnego testatora, przedwzyszkim dla potomka pięci męskiej brata testatora Macieja i Maryjanny małżonków Korycińskich, w braku tych, dla imiennika, Korycińskiego.

— Cypryjana *Nieniewskiego*, urzędnika, stypendyum rub. 120, dla wzorowych uczniów, potomków linii ojca testatora, Jakóba Nieniewskiego, następnie dla potomków obu linii, męskiej i żeńskiej dziada testatora, Andrzeja Nieniewskiego,—naprzstawienie senjora zapisu,—p. Cypryjana Nieniewskiego, zamieszkałego we wsi Sędzice, stacyja Sieradz, gub. Kaliskiej.

— Jakóba *Strzeszewskiego*, obywatela ziemskiego, styp. rub. 180, dla ucznia gimnazjum w Plocku, Strzeszewskiego, najbliższego krewnego zapisodawcy, następnie dla szlachcica Strzeszewskiego i wreszcie dla krewnego testatora z linii żeńskiej, wyznania rzymsko-katolickiego.

— Franciszka-Antoniego *Takiela*, obywatela ziemskiego, dwa stypendya po rub. 222, dla niezamożnych Takielów herbu Korczak, uczniów zakładów naukowych rządowych w Warszawie.

— Generała Stanisława *Rychłowskiego*, styp. rub. 300; dla potomków zstępnej i bocznych linii ojca testatora, przyczem zawsze mają pierwszeństwo Rychłowscy—i następnie dla potomków zstępnej i bocznych linii matki testatora. Przy jednakowych prawach pokrewieństwa, pierwszeństwo mają najubożsi.

— Józefaty *Tokarskiej*, obywatelki ziemskiej, stypendyum rub. 750, dla uczniów zakładów naukowych rządowych średnich i wyższych Okręgu Naukowego Warszawskiego, krewnych testatorki, w następującym porządku: a) linii zstępnej i bocznych ojca testatorki, Grzegorza Wyrzykowskiego, b) linii zstępnej i bocznych matki testatorki, Agnieszki Wyrzykowskiej z domu Modzelewskiej i c) potomków dwóch siostr męża testatorki, Franciszki, żony Egidyusza Borzechowskiego i Barbary, żony Franciszka Zdziarskiego, z domu Tokarskich.

— Alojzego *Fibicha*, obywatela ziemskiego, styp. rub. 131, dla niezamożnego i wzorowego ucznia, potomka zapisodawcy, przy czem pierwszeństwo ma sierota.

— Jana *Ordegi*, obywatela ziemskiego, stypendyum rub. 100, dla wzorowego ucznia wyższego zakładu naukowego, Ordegi, krewnego zapisodawcy, następnie dla krewnych innego nazwiska, i w braku tych, dla urodzonego w okręgu Żelechowskim, na przedstawienie senjora zapisu, p. Władysława Ordegi, zamieszkałego we wsi Duki, stacyja Sobolew, gub. Siedleckiej. (dok. nast.)

Wiadomości Bieżące.

— **Teatr amatorski.** Jest nadzieja, że przedstawienia amatorskie będą odbywać się teraz trochę częściej i regularniej. Dotąd zwykle miewaliśmy ich po parę do roku; obecnie zaś zamiarem urządzających teatry amatorskie na dochów świeżo zorganizowanego Tow. Dobroczyńności, jest dawać stale jedno przynajmniej przedstawienie na miesiąc; na początek jednak, z powodu braku w kasie funduszów, jest zamiar dać na cel wzmiankowany dwa, jedno po drugim przedstawienia, prawdopodobnie 12 i 13 grudnia. Taki zamiar stałych, comiesięcznych przedstawień, zniewala do częstotliwego, przy każdym przedstawieniu, powiększania grona Szanownych amatorów i amatek, przez przybieranie i wypróbowanie sił nowych; kilkunastu bowiem dotychczasowym jednostkom, choćby nie wiem jak utalentowanym i rutynowanym, niepodobna byłoby podjąć bezustannym występem i ciągłej nauce ról, zwłaszcza, że i strażą ogniową, jak dotąd tak i nadal, przysłuża niewątpliwie prawo w ten sam sposób zasilania swej kasy.

— **Drugie przedstawienie** na dochód straży ogniowej odbyć się ma dzisiaj w niedzielę. Odegrane będą: „Bilecik miłosny” i „Okreźne”; w antrakcie zaś odspiewany zostanie duet z „Jawnuty”.

Bilety na to przedstawienie już podobno rozprzedane zostały.

— **Słyszeliśmy**, że i miejscowe towarzystwo rosyjskie krząta się około amatorskiego przedstawienia i, że próby takowego już się odbywają.

— **Tow. Dobroczyńności** powinno koniecznie zorganizować szereg odczytów, które by się mogły odbyć zaraz po karnawale. Przypominamy o tem już teraz, gdyż teraz właśnie należałoby się około urzeczywistnienia tej myśli zakrzępnąć;

wiemy bowiem aż nadto dobrze, ile to pod tym względem wypadnie załatwić formalności tak w Piotrkowie jak i w Warszawie — nie mówiąc już o samem opracowaniu tematów, co również łatwem nie jest i także wymaga niemałego zachodu. Czas zatem—czas już teraz—pomyśleć o odczytach, jeśli się one w poście odbyć mają.

— **Taksa** na chleb żytni od dnia 15 b. m. została podwyższoną do kop. 3-oh za funt. Ponieważ zmiana miała miejsce nie w dniu pierwszym miesiąca, spodziewały się należało, że pp. piekarze niezaaprobują jej na tej zasadzie i, znów wystąpią z aktami rejentalnemi, jak to miało miejsce w zeszłym miesiącu, oraz, że będą sprzedawać chleb po 5, a nie po 6 gr. za funt!..

Dla zmniejszenia im wszelako trudu i wydatków, spieszymy z zawiadomieniem, że dawniejszy przepis, co do wydawania taksy w dniu 1-ym miesiąca, został zmieniony ni mniej ni więcej, przed 18-tu jeszcze laty. d. 21 marca (2 kwietnia) 1867 roku. Od tej chwili taksa może być zmieniana wtedy, kiedy się tego okaże potrzeba, a więc i częściej niż raz na miesiąc..

PS. Autorowi uwag „O taksie na pieczywo” w N 45 „Gazety Rzemieślniczej”, pomimo szczerzej chęci, nie mamy do nadmianienia, tem bardziej, że powody niemożności skasowania taksy w Piotrkowie, wzmiankowany przez „Gazetę Rzem.” numer „Tygodnia” przytoczył. Do czego może doprowadzić „wolna sprzedaż” mamy tu świeżo przykład na tak zwanym chlebie „zdrowia”, taksą nie objętym, wyjątkowo *niezdrowym*, i sprzedawanym po 20 groszy za buleczkę, nie ważącą 2 funtów! więc drożej, niżeli pierwszy gatunek pieczywa pszennego, na cenę taksową którego, jak wiadomo, pp. piekarze bynajmniej się nie uskarżają. Chleb ten „zdrowia” jest bułką podrzędnego gatunku, z dodaniem nieco kminku i prawdopodobnie mleka!..

— **Zniżenie taksy na mięso** zostało zaprojektowane i na właściwą drogę wprowadzone. Pocięszająca to wieść dla mieszkańców naszego miasta, które tanioczą cen mięsa nie odznacza się bynajmniej, co wnosimy z porównania taksy miejscowej z ogłaszanemi w „Gazecie Lubelskiej” i „Kieleckiej”.

— **Żyto** na ostatnim jarmarku tutejszem po 5-ym Marcinie, sprzedawano korzec po rs. 3 i pół—do rs. 4; zatem cena takowego znowu spadła.

— **Zmiana właścicieli.** Cukiernia niegdyś Łaguny, a ostatecznie p. Niedomańskiego, przeszła znów w ręce p. Szymańskiego z Warszawy. Aptekę zaś p. K. Rompańskiego kupił w ostatnich dniach p. M. Samborski.

— **Napad nocny**, jakiemu uległ przed tygodniem, pan T. właściciel tutejszej posesyi, przy alei aleksandryjskiej, zdaje się wskazywać, że i w naszym mieście poczynają rzezimieszki być zuchwali. Pan T. przyjechał z Warszawy pociągiem wieczornym, i wracał ze stacyi do domu, gdy wtem z przyległego rowu wyskoczyło trzech zbirów. Noc była ciemna i dżdżysta—rozróżnić zatem twarzą napastników nie było można. Napastowany, mając przy sobie za całe uzbrojenie parasol, zmuszony był uleść rabusiom, którzy zabrali mu rs. 155 i złoty zegarek.

Stało się to po za posesyją p. Kamoskiego, nie dochodząc do posesyi pana T.

— **(Nadestane).** Podana w gazecie „Chwila” z d. 14 b. m., szczegółowa wiadomość, jakoby w przeszłym tygodniu w lesie Lubocheńskim, w rawskim, kilku złooczyńców napadło na przejeżdżającego w nocy p. Frydrychsa właściciela „sąsiedniego majątku” i mimo strzelania tegoż do złooczyńców, wraz z woźnicą i służącym zamordowano go, ograbiono, i czwórkę ko-

ni, któremi jechał uprowadzono—jakeśmy się od samego p. Frydrychsa dowiedzieli, okazała się fałszywą i zmyśloną, gdyż ani on, ani nikt z jego dworu, we wsi Boguszycach, nie uległ żadnemu nieszczęściu.

Uważamy za właściwe publicznie to ogłosić, dla ostrzeżenia drukujących podobne rzeczy, a zarazem i czytelników, aby naprzód podawanym, bez sprawdzenia, sensacyjnym i tragicznym nowinkom, z jakich mogą wynikać dla osób interesowanych prawdziwie tragiczne następstwa, nie dawali wiary. W danym razie przerażoną została najokropniej liczna familija p. Frydrychsa i wśród niej piszący to ostrzeżenie...
L. R.

— **W Sosnowcu**, grono zagranicznych kapitalistów zamierza założyć wielką fabrykę sody.

— **„Nadzieja“**—nowa spółka spóżywcza w Dąbrowie górniczej, liczy 80 członków, reprezentujących kapitał 2000 rs. Jest ona 10-em stowarzyszeniem spóżywcem w Królestwie.

— **Do wszystkich filij** banku polskiego, a więc i do tutejszej, mają być wkrótce sprowadzeni urzędnicy banku państwa, po jednym do każdej filii, którzy otrzymają tu posady, w celu obznajmiania innych urzędników z czynnościami nowemi dla nich.

— **Echo muzyczne, teatralne i artystyczne**, ozdobny i wykwintny tygodnik wychodzący w Warszawie, daje abonentom całorocznym na rok 1886 wspaniałe zaiste premium! Jest niem kompletne wydanie dzieł Fr. Chopina w 6 wielkich tomach. Jeżeli zważymy na to, że pomnikowe to dzieło, które powinno znajdować się w każdym polskim domu, otrzyma się bezpłatnie abonując pismo dające powieści, dramaty, poezję, artykuły najpierwszych piór polskich, oraz tyle nut poważnych i lekkich na fortepian i do śpiewu, iż abonujący nie mają już chyba potrzeby nabywać nut innych,—to dojdziemy do wniosku, że każdy robi dobry interes abonując „Echo“.

— **Wypadki w gubernii**.
W pierwszej połowie m-ca października było pożarów 13, w tej liczbie: z podpaleń 8, przez nieostrożność 1, ze złego urządzenia komina 2, od iskry z maszyny 1, z przyczyn niewiadomych 1. Straty wynoszą 350 rs. Wypadków nagłej śmierci było 3, ciał martwych znaleziono 2, zabójstwo było 1, samobójstwo 1.

— **Listy od Redakcyi**.
— *Pana G.*, który raczył nadesłać nam opis zajęcia przy ulicy „Kazańskiej,” musiny objaśnić, że fakty i przyczyny takowych, należy ściśle w takich razach sprawdzać i przedstawiać je niejednostronnie; wreszcie, dla wiadomości redakcyi, klasę trzeba zupełny podpis pod doniesieniem. W druku, na wyraźne żądanie autora, podpis możemy pominać, ale dla nas jest on konieczny!

— **Sprawa stacyi meteorologicznych** prowincjonalnych postępuje bezustannie. Odpowiednia instrukcyja dla osób mających obserwacje swoje notować, została już wydana. Dotychczas istnieje 15 stacyj prowincjonalnych przy cukrowniach, a mianowicie: w gubernii warszawskiej cukrownie: Czersk Józefów, Michałów, Młodziszyn, Oryszew, Szamniki założyły stacyje I-go rzędu; Ostrowy II-go rzędu; w gub. radomskiej, Częstocice I-go; w kieleckiej Lubna I-go; w kaliskiej Lesmierz I-go; w wołyńskiej Kremienhuzki I-go; podolskiej Sokółówka I-go; Uładówka II-go rzędu. W odpowiednich szematach, które są już wygotowane i przy instrukcyjach stacyjom rozestanych, notowane być mają zjawiska meteorologiczne nie trafiające się codziennie.

— **Smutnego położenia młodzieży**, kończącej zakłady naukowe specjalne dowodzi fakt następujący. Z liczby 16 studentów, którzy ukończyli oddział chemiczny instytutu technologicznego w Petersburgu, tylko 3 otrzymało miejsce w fabrykach, 1 został urzędnikiem ministerjum finansów, 12 zaś poszukuje zajęcia. Nie lepiej powodzi się tym, którzy ukończyli oddział mechaniczny, gdyż z 50 nawet i połowa nie znalazła sobie posady. Wielu, skutkiem braku wszelkich środków do życia, musiało wstąpić do fabryk, jako prości robotnicy.

— **Robotnicy polscy za granicą**. W Westfalii, podług statystyki podanej przez kilka czasopism poznańskich, pracuje obecnie około 50,000

Polaków. Są oni dróżnikami, kopią rowy i biją młotem. W kopalniach i hutach alzackich jest czynnych do 2,000 naszych rodaków. Pochodzą przeważnie z Prus Zachodnich, W. Ks. Poznańskiego, oraz Górnego Szlązka. W okolicach Magdeburga i Halberstadtu jest mnóstwo Polaków z W. Ks. Poznańskiego, zajętych przy plantowaniu buraków. Większość, rozumie się, bawi tam czasowo, najęta na termin.

— **Ciekawy adres**. Z Niemiec do magistratu miasta Łodzi nadszedł list z adresem polskim: Do Miasta Odzi na Magistrat prośbę oadać do własnych rąk Andrejasa Lepitow Celadnik Szesarski.

— **Uczniowie** wyższych klas średnich zakładów naukowych będą się uczyć różnych ewolucyj z bronią i w tym celu ministerjum oświaty nabywa od ministerjum wojny gwintówki systemu Krynka. Taką wiadomość znajdujemy w gazetach petersburskich, za któremi powtarzają „War. Dniewa.“

— **Okólnik**. Odeska gazeta policyjna umieściła poniższy okólnik ministerjum spraw wewnętrznych z dnia 1 października (20 września) № 782.

„Najjaśniejszy Pan, wobec często powtarzających się żądań o udzielenie pozwolenia na obchód różnych jubileuszów 25-letnich od daty jakichś faktów historycznych, lub wydania aktów państwowych albo praw, Najwyższej raczył, że-by nie uznawano żadnych 25-letnich jubileuszów, ani też obchodzono ich uroczystości. O takowej woli Monarszej mam zażyczyć zawiadomić J.Wielmożnego Pana dla wiadomości i wykonania, oraz nadmieniam, że wobec tego wszelkie żądania lub starania w tym kierunku winny być pozostawiane bez skutku“.

— **Z Krakowa** donoszą nam, co następuje. Rada miejska Krakowa zdobyła się na energiję; nie przyjęła bowiem na obywateli miasta kilku Niemców. Ma to być pierwsze wet za wet; oby takich więcej. Na kilku ostatnich posiedzeniach tejże rady, toczyły się rozprawy nad wnioskiem profesora Bobrzyńskiego, żądającego ściślejszego nadzoru nad restauracyją kaplicy Zygmunta na Wawelu. Dowodził on bowiem, iż reparacyje prowadzone w ten sposób jak teraz, grożą zepsuciem i zatraceniem najpiękniejszych dzieł sztuki, jako ma już miejsce w wyrestaurowanej części.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół”, związane na wzór takichże stowarzyszeń ruskich, mając za prezesa Michała Bałuckiego szybko się rozwija, dając nadzieję, iż dzielnie wpłynie na zdrowotność mieszczuchów. Szkoda tylko, że pewne warstwy chcą tu widzieć jakiś pierwiastek demokratyczny mający inne utajone cele; taki to jednak nasz zwyczaj: jak nam się co nie podoba, to i w gimnastyku siedzi demokrata.

Młodzież akademicka liczniejsza w tym roku niż kiedykolwiek, bo dochodząca liczby 1045, krząta się z nowem życiem i energiją. Najświeższym tego dowodem jest zaprowadzenie kuchni czysto akademickiej, założonej po części z darów osób prywatnych, lub ze składek akademickich. Kuchnia ta nosi miano „Zdrowie;” ma na celu wydawanie najzdrowszych a stosunkowo najtańszych pokarmów; całą administracyją i zarządem zajmują się akademicy. Stowarzyszenie otwartem zostało pierwszego października i cieszy się ogólną sympatyją; siódmego tegoż miesiąca, wobec rektora uniwersytetu i grona profesorów, nastąpiło poświęcenie lokalu przez biskupa krakowskiego.

Teatr od Koźmiana na lat sześć przeszedł w ręce żyda, przedsiębiorcy Gliksona; artystyczne jednak kierunek objął literat Zygmunta Sarnecki. Czy na tem zyska teatr, wkrótce przekonamy się. Dawniej miał za kierownika człowieka może nie dla wszystkich sympatycznego, ale znającego się na rzeczy; teraz administracyja jego spoczywa w ręku spekulanta, pragnącego udzielać mu 12,000 rs. subsydium schować do kieszeni. Artystyczny dyrektor jest wprawdzie człowiekiem pełnym bardzo dobrych chęci, ale zbyt gorącym wielbicielem nowego dramatu francuzkiego.

— **Sprawozdanie** z czynności Taniej Kuchni w m. Piotrkowie za czas od 19 września (1 października) do 20 października (1 listopada) 1885 r. czyli za dziesięć miesięcy jej istnienia.

DOCHÓD.

| | |
|---|------------|
| 1) Pozostało remanentu z m-ca września: | Rs.—kop. |
| w gotowiznie | 439 22 |
| w markach | 87 62 1/2 |
| w produktach | 16 22 |
| 2) Otrzymano od sędziego pokoju W-go Matrosowa | 30 96 |
| 3) Ze sprzedaży zajęcia, ofiarowanego przez W-go Nowakowskiego, otrzymano | — 60 |
| 4) Ofiarowano przez W. Psarską | 5 — |
| 5) W m. październ. wydano z T. Kuchni całych obiadów 2317, zup porcyj 450, jarzyn porcyj 127, mięsa gotowanego i pieczonego por. 16 i chleba p. 4544, czyli f. 908 1/5; za co powinno było wpłynąć do kasy T. K. rs. 390 kop. 73, lecz po potrąceniu opłaconych naprzód w m. wrześniu 39 obiadów, wartości rs. 5 kop. 85, jak również wydanych bezpłatnie dla służby 157 i dla biednych 60 obiadów, rzeczywiście wpłynęło do kasy | 352 33 |
| 6) Za wykupionych na m. listopad 46 obiadów | 6 90 |
| Ogólny dochód wynosi | 938 85 1/2 |

ROZCHÓD.

| | |
|---|--------|
| 1) Zapłacono należność z przeszłego miesiąca | 6 — |
| 2) Na kupno produktów i chleba (*), wydatkowano | 322 59 |
| (pozostaje do zapłacenia rs. 21 kop. 68). | |
| 3) na kupno węgla i drzewa | 19 20 |
| 4) na światło i utrzymanie porządku | 3 18 |
| 5) Na śniadania i kolacyje dla służby | 8 74 |
| 6) Na pensyje dla służby za m. wrzesień | 6 — |
| za m. październik | 9 73 |
| (pozostaje do zapłacenia za m. październik 5 rs.). | |
| 7) Wydano na zimowe porządki | 5 22 |
| 8) Na kupno i reparacyje inwentarza | 1 90 |
| 9) Za obalenie kuchni | 2 50 |
| 10) Za 5 wozów piasu | 2 25 |
| 11) Za deski i drzewo | 4 32 |
| 12) Za różne książki do T. K. | 6 15 |
| 13) Wartość zużytkowanych produktów z zapasu poprzednich miesięcy | 16 22 |

Razem wydatkowano. 414 —
A zatem z końcem m. październ. pozostało w kasie T. Kuchni 524 85 1/2 a mianowicie: w gotowiznie 446 80 w markach . 78 5 1/2

Oprócz tego T. Kuchnia posiada remanent w produktach wartości rs. 27 k. 66 1/2 i inwentarz wartości rs. 489 k. 54.

Z zestawienia cyfr za miesiąc sprawozdawczy okazuje się, że w miesiącu październiku koszt na przygotowanie jedzenia wynosił:

| | |
|--|------------|
| 1) Kupiono produktów węgla i drzewa za rs. 341 kop. 79 i został z przeszłego miesiąca remanent w produktach wartości rs. 16 kop. 22 czyli razem rs. 358 kop. 1, a że z tego pozostało produktów za | 27 66 1/2 |
| czyli wydatkowano w miesiącu październiku | 330 34 1/2 |
| 2) Pozostaje do zapłacenia | 21 68 |
| 3) Pensyja służbie zapłacona i zostało do zapłacenia | 13 73 |
| 4) Śniadania i kolacyje dla służby | 8 74 |
| 5) Wartość wydanych służbie obiadów | 23 55 |

(* Na kupnie chleba T. K. otrzymała rabat od p. Krügera w ilości rs. 2 kop. 77.

| | |
|---|------------|
| 6) Oświetlenie i utrzymanie porządku w lokalu T. Kuchni | 3 18 |
| Razem | 402 22 1/2 |
| A że wartość jedzenia wydanego w m. październiku wynosi | 390 73 |
| Zatem niedostające | 11 49 1/2 |

pokryte zostały z ogólnego rewanentu gotowizny znajdującej się w kasie.

Członkowie Komitetu:

| | |
|------------------|---------------|
| J. Kleszczowska. | Gustowski. |
| L. Libicka. | J. Olewiński. |
| J. Mianowska. | W. Zaleski. |

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

(Dalszy ciąg—patrz № 44).

XXIII.

Okres VIII. Szkoła piotrkowska, jako gimnazjum 8-klasowe z oddziałami: filologicznym i technicznym (1833—1840).

Z chwilą ogłoszenia „Ustawy szkolnej” z 1833 r. (*), obowiązującej wszystkie zakłady naukowe Królestwa do połowy 1840 r., szkoła piotrkowska, przybrawszy nazwę *gimnazjum wojewódzkiego*, coraz bardziej, tak formą, jak i treścią różni się poczynając od tych wzorów, jakim poprzednio przez długie lata hołdowała. Nowy regulamin szkolny usuwa, raz na zawsze, wpływ duchowości na bieg spraw edukacyjnych. Od r. 1833 zarząd i nauczanie we wszystkich uczelniach staje się przywilejem osób świeckich; odtąd młodzież krajowa, bez różnicy wyznań, ma wolny wstęp do szkół publicznych.

Zamierzając w następstwie choć pobieżnie zaznaczyć czytelnika z dziejami szkoły piotrkowskiej w przeciągu ostatnich 50-ciu lat jej istnienia (1833—1885), zmuszeni jesteśmy poprzestać na obiektywnym przedstawieniu wybitniejszych faktów z życia tejże szkoły, bądź bezpośrednio wpływających z ducha rozporządzeń rządowych, bądź świadczących o pojedynczej, lub zbiorowej samodzielnosci niektórych jej czynników. W grupowaniu wymienionych faktów zachowanym będzie ściśle sposób chronologiczno-kronikarski. Z każdego po szczególe roku szkolnego będą podane: zmiany w zgromadzeniu nauczycielskiem, ważniejsze rozporządzenia władz, dotyczące działu naukowego, wychowawczego, gospodarczego i, wyniki wizyt szkolnych. Na końcu każdego okresu czytelnik znajdzie: listę imienną przełożonych i nauczycieli, oraz ogólną ilość wychowawców z podziałem ostatnich na narodowości. Krótkie biografje i t. z. „wspomnienia szkolne” i nadal uwzględniane będą.

Rok 1833^{1/2}.—Z mocy rozporządzenia Kom. Rz. Spraw Wewn. Duchow. i Oświecenia w skład *pierwszego* zgromadzenia nauczycieli gimnazjum piotrkowskiego weszli: *Stewieluński*—dyrektor; *Sroczyński*—inspektor; ks. *Kielbowski*—naucz. religii; *Rosiński*—polskiego; *Haberkant*, *Tensorowski* i *Pyrkie*—łaciny i greckiego; *Bernhardt*, *Horszewicz* i *Obrębski*—matem. i nauk przyrod., *Kurkowski*—geogr. i hist., *Flatt*—niemieckiego, *Frey*—kaligr. i rys.

Na pierwszym posiedzeniu rady gimnazjalnej, odbytem d. 4 września, postanowiono, poczynając od 15 września, otworzyć dwutygodniowe *kursa przygotowawcze* dla kandydatów do gimnazjum, celem przekonania się o ich uzdolnieniu naukowym i dla powtórzenia główniejszych działów nauk, zaniedbanych przez młodzież w czasie dwuletniej nieczynności prawie wszystkich zakładów naukowych. 15 września władze administracyjne oddały w posiadanie władz szkolnych wydzierżawiony od pijarów lokal,

w którym się mieściła b. szkoła wojewódzka, t. j. oficynę frontową w dziedzińcu pijarskim, oraz sutereny i dolne piętro dziesięcioletniego gmachu gimnazjalnego.

Dnia 1 października, po solennem nabożeństwie, nastąpiło otwarcie gimnazjum. Dla braku należycie usposobionych kandydatów otworzono tylko 6 klas.

W grudniu zwiedził gimnazjum *Radoński*, członek rady wychowania i wizytator generalny szkół. Obszerny *protokół wizyty*, trwającej 8 dni, między innymi głosi: „wszystkich uczniów w gimn. 154, z tych w każdym oddziale kl. VI po 14; stypendystów z funduszu Lipskich 6-ciu, zwolnionych od opłaty szkolnej 3-ch.

Wszystkie przedmioty wykładają się zgodnie z przepisami ustawy, z wyjątkiem języka rosyjskiego, wykład którego zastępczo mógłby prowadzić tylko prof. *Tensorowski*, jako jedyny ze zgromadzenia nauczycielskiego, posiadający ten język. Postęp w naukach nietyle odpowiada pracy nauczycieli ile aplikacyi indywidualnej uczniów, a ta wogóle powinna być lepszą. Sprawowanie młodzieży wogóle moralne, karność i uległość należąca”. Dalej wizytator zaleca: konieczność wprowadzenia śpiewu chóralnego w kościele; urządzenie wspólnych przechadzek pod okiem nauczycieli; rozszerzenie obowiązku tygodniowych dyżurów pozaklasowych na wszystkich bez wyjątku nauczycieli; i jak najspieszsze wyznaczenie zaprojektowanych przez radę gimnazjalną t. z. *gospodarzy klasowych*; baczenie, aby wszyscy uczniowie posiadali szczegółowe spisy swojej własności, a zarazem, aby na każdej stancyi uczniowskiej znajdował się szczegółowy rozkład zajęć domowych. Dziękując zgromadzeniu nauczycielskiemu za gorliwe wypełnienie obowiązków, wizytator zachęca młodzież do wszelkiego porządku, pracowitości i „spokoju ducha,” jako najważniejszych czynników edukacyi publicznej. Nadto, wizytator wezwał ks. *Ogrodzewskiego*, rektora pijarskiego, o przyspieszenie oddania gimnazjum biblioteki szkolnej, (około 1500 książek liczącej, a dotąd od biblioteki kolegijskiej nie oddzielonej), gabinetu fizycznego i laboratorium chemicznego. W kwietniu 1834 r. grono nauczycieli powiększył prof. *Szymański*, pierwszy nauczyciel języka rosyjskiego w Piotrkowie, lecz, jako nieodpowiadający swojemu powołaniu, po paru miesiącach szkołę opuścił. W r. 1833/4 gimnazjum poniosło dotkliwą stratę, spowodowaną śmiercią inspektora *Sroczyńskiego*, oraz nauczycieli: *Kurkowskiego* i *Pyrkie*. „Mimo to—jak głosi program szkolny—nauki nie doznały żadnej przerwy, bo gorliwość pozostałych umiała zastąpić ubytych współpracowników.”

Na uroczystym akcie zakończenia roku szkolnego, dnia 31 lipca, prof. *Rosiński* odczytał rozprawę „O edukacyi publicznej.”

Rok 1834/5. Z początkiem roku szkolnego otwartą została kl. VII-ma; powiększony przez to zakres nauk, jak również kilka niezajętych posad nauczycielskich, sprowadziły do Piotrkowa nowy zastęp sił pedagogicznych. Obowiązki inspektora, objął *Pyka Michał*; nadto powołano: *Cwieterkowięza* Konstantego do wykładu języka i literatury rosyjskiej w klasach wyższych, a *Lisickiego* Michała—w niższych; *Szostakowskiego* Hipolita—do hist. naturalnej; *Zahorskiego* Mikołaja—historji i geogr.; *Chedel'a* Karola—jęz. franc.; *Białobrzęskiego* Piotra—do wykładu prawa w kl. VII i *Iwaszkiewicza* Feliksa—do rysunków.

Zaprowadzony odtąd we wszystkich klasach wykład języka rosyjskiego polegał przeważnie na nauce czytania (podług metody *Lancestra*) i pisania. Uczniowie 3-ch klas niższych używali do tłumaczenia z rosyjskiego na polski wypisów *Rogalskiego*. Począwszy od kl. IV uczono się gramatyki

Grecza, tłumaczono także wyjątki z *Rogalskiego* a w VII klasie łatwiejsze bajki *Kryłowa*. W tymże roku wprowadzono we wszystkich klasach naukę języka niemieckiego, podług gramatyki *Kotchuli* i wypisów *Zalczewskiego*; w klasie VII odbywał się wykład w języku niemieckim, a do tłumaczeń z polskiego na niemiecki używano skróconej historji *Kajdanowa*.

Z „programu szkolnego na r. 1835” dowiadujemy się że: w Piotrkowie do nauki religii w 4-ch niższych klasach używano dzieła ks. *Leonharda*, w V—ks. *Fleurego*, VI i VII—ks. *L'Homoda* i *Gobineta*; do nauki moralności—ks. *Gobineta*; nadto w VII klasie czytane były kazania *Godlewskiego* i *Przezyłańskiego*. Języka greckiego uczono tylko w VI i VII klasach, a do wykładu używano wypisów *Jakobsa*. Nauczyciel jęz. francuzkiego na wydziale filologicznym kl. VII—posiłkował się kursem literatury *Ziełńskiego*. Technologia, ekonomija wiejska i prawo nie miały wówczas odpowiednich podręczników w języku polskim. Nauczyciele pozostałych przedmiotów posiłkowali się podręcznikami z czasów Królestwa. Do rysunków używano wzorów *Oleszczyńskiego*. Rada szkolna, jak można się przekonać z jej „protokółów,” głównie się starała o osiągnięcie bacznego dozoru nad młodzieżą po za murami szkolnymi, dając do tego, aby „uczniowie korzystnie używali czasu, a w pożyciu z drugimi okazywali zgodność i wzajemność, które są cechą dobrego wychowania.” Starania powyższe uwieńczyły się pomyślnym skutkiem, gdyż, jak przekonywa akt wizyty generalnej, dorocznej, przez *Lewockiego* w czerwiec 1835 r., „sprawowanie się młodzieży było wzorowem, a uczniowie klas wyższych okazali znaczny postęp w naukach.” W tym roku uporządkowano i znacznie powiększono biblioteczkę szkolną, oraz zaprowadzono zielniki flory miejscowej. (d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

— **Przechowywanie bukietów.** Doświadczenie zrobione na niezapominajkach w celu długiego ich przechowania w świeżości, zostało zastosowaniem do innych kwiatów rosnących nad brzegami rzek i strumieni. Bukiet kwiatów, wstawia się jak zwykle w wodę najlepiej deszczową, zmieniając ją przynajmniej raz na dzień. Po trzech tygodniach najwyżej, spstrzegamy na łodygach białe nitki, które są początkiem rozwijających się korzeni, dających możność wegetacyi kwiatom przez kilka miesięcy.

— **Ważny wynalazek.** Niejaki Hipper, jak donoszą dzienniki paryżskie, wynalazł sposób zupełnego ścierecia z papieru farby drukarskiej, a to bez najmniejszego uszkodzenia papieru, nie zmieniając jego koloru polysku i rozmieszczenia włókien.

Wynalazek ten wywołał wiele bałasu, bo obiecuje on wielkie stanięcie wydawnictw peryodycznych, jest jednak pożytecznym środkiem dla fałszerzy drukarskich dokumentów, tak, że technicy spółcześni będą musieli znów łamać głowy nad wynalezieniem sposobu, zapowiadającego nietykalność farby drukarskiej.

— **Czyszczenie podłóg bez mycia.** Niektóre osoby są otwartymi przeciwnikami mycia podłóg i mają w tem rzeczywiście wiele słuszności. Dla czego—łatwo zrozumieć. Najpierw mycie sprowadza w pewnym stopniu wilgoc do mieszkanca, następnie szkodzi posadzkom i pokładowi, a ostatecznie woda rozlaną w nadmiernej ilości, może zacieknąć przez sufit, a w następstwie wywołać cierpkie protest ze strony sąsiadów z niższego piętra. Wobec tych potrójnych niedogodności mycia, spróbujmy innego sposobu, a mianowicie wycierania. Za granicą odbywa się ono niemal wszędzie przy pomocy tak zwanej „paille de fer” żelaznej stomy. Są to wazniutkie metalowe wstążeczki, zwinięte w pęczek i służące do zdrapywania plam i brudu. Ale tam gdzieby tego środka nie znano, lub na razie go nie było, można go zastąpić przez użycie świeżego garbarskiego debnika. Zdobyszy odpowiednią ilość takowego, zwilżyć go cokolwiek gorącą wodą i wycierać nim miejsce splamione, lub też całą posadzkę, jeśli tego wymaga potrzeba. Jeśli podłoga jest woskowana, miejsce wywabione z plam naciera się kawałkiem wosku i puszcza szcztokę do dokonania reszty. Są u nas gospodynie, szczególnie po wsiach, które czyniąc zadosyć chwalebemu zkądinąd zamiłowaniu do porządku, literalnie co sobota nawadniają, że się tak wyrażymy, pokoje. Nie więc dziwnego, że właściciele domów nie mogą patrzeć na to obojętnym okiem. (K. W.)

— **W stanach zjednoczonych** pomiędzy płatnymi urzędnikami pocztowymi jest 1008 kotów,

(*) Wybitniejsze szczegóły tej Ustawy podaliśmy na stron. 258—261.

których obowiązkiem jest bronić przesyłek pocztowych przed napaścią szczerów i myszy. Jakkolwiek tych czworonożnych stróżów oficjalnie nie mianują, to ich przeciw oficjalnie uznają i jeśli nie nazwiska to liczba ich figuruje z urzędu na listach służby państwowej. Koty te są pielęgnowane i karmione kosztem departamentu, a koszta bywają zaciągane w księgi, jak wszelkie inne wydatki. Jeżeli która z kotek, obdarzona zostanie potomstwem, natenczas generalny dyrektor poczty otrzymuje zawiadomienie urzędowe o tym wypadku, za czem idzie odpowiednie podwyższenie budżetu kociego. I we Francji są koty także w pięciu wielkich portowych składach wojskowych urzędnikami państwowymi. Mają one staczać mordercze walki z silnymi szczerami, których atakują z dzielnością i odwagą. Zdarza się często, że kot w takiej walce pokaleczonym zostaje; ulega w skutek tego pewnego rodzaju kurezom i nie da się po takiej klęsce nakłonić do ponownej walki; wówczas nie pozostaje nic innego, jak wydalenie nieprzydatnego i krnąbrnego urzędnika ze służby.

— **Koniak** wywodzi nazwę swą od małego miasta „Cognac”, punktu środkowego okręgu tej samej nazwy w dep. Charente. W mieście pominięciem istnieje tylko kilka gorzelni, departament zaś Charente posiada liczne tego rodzaju zakłady, z których produkt ten wysyłany zostaje do różnych państw europejskich i Ameryki. Rozróżniają cztery gatunki koniaku, najlepszy „fine champagne” drugi „petit champagne” trzeci „fins bois” i nareszcie do czwartego należy gatunek pośredni.

Faktem jest, że pomimo zmniejszonej produkcji wina, wywóz koniaku z Francji odbywa się w tej samej ilości, jak za najświetniejszych lat przed zjawieniem się phylloxery. Objasnia się to głównie wzmaganiem się sztucznych fabrykatów, których części składowe nie mają nic wspólnego z produktem, szczepu winnego Charenty. Prawdziwość tego twierdzenia stwierdza sprawozdanie konsula amerykańskiego, który donosi rządowi, że według jego zdania fabrykacja naturalnego koniaku z wina białego we Francji, prawie w zupełności ustąpiła skutkiem urodzaju wina, a większa część sprzedawanego koniaku sporządzana zostaje ze spirytusu.

— **Co kochają mężczyźni.** Trzyletni chłopiec kocha matkę; sześćcioletni—ojca; dziewięcioletni—wakacje; piętnastoletni—nowe ubranie; dwadzieścioletni—damę swego serca; dwudziestopięcioletni—żonę; trzydziestopięcioletni—dzieci, a sześćdziesięcioletni—siebie.

— **In illo tempore...** bywało nie tak świętnie, jak zwykle utrzymują starzy. Rolnicy nasi od czasu do czasu bywali w położeniu nader kłopotliwym. Na dowód przytaczamy artykuł zamieszczony w „Kuryerze Wzrząskim” z roku 1825 w № 25. Artykuł powyższy brzmi jak następuje: „Znalazłem pomiędzy papierami mego ojca list pisany przez mego dziadka, w Plockiem zamieszkałego. Przesyłam go prosiąc o zamieszczenie, a to w celu przekonania, że i dawniej jak dziś były lata, w których narzekano na mały targ zbożowy.

„Serce me najkochańsza Basiu a moja Mosecia Pani Żono. — Stałem w Gdańsku dnia 28 Januari 1720 roku. Nasz Krystyan Szule niedozwolił abym indziej miał kwatery, dobry to niemieczyk, kocha Polaków jakby swoje dzieci i powiada że my jesteśmy Chlebodawcami, umie też on cokolwiek szpreehować po Polsku, ale jego Jejmność i cała reszta czerezy ani słowa. Tandem są wszyscy dla mnie radzi i usługują czym mogą, częstując różnemi raritatem, chociaż to nie w latowej porze. Ale ich atteneya chowanie kontentuje, jednakże nie zmniejsza alteracyi, bo zboże nie płaci, wszystkie Spiechrze y Lamusy są naphane. Szyprów z Mazowsza, z Rusi y nawet z Wołynia pełnutejko na ulicach. Aliści plażą niebożęta, bo korzec tylko wypadła na 3 Tymfy) nasze, a jakże opłacić tyle wydatków na Szkuty y Galary, na Elisów y na tyle różnych accessoryów. Pożal się Panie Boże naszej krwawej pracy, gdzież jest recompensa za pot nasz y starania? — Widziałem dziś Szypra pana Kasztelana Zawichostkiego, tak wychudzi y alteracyi, że ledwie skóra na nim i kości. Już czeka w Gdańsku pięć tygodni a żaden kupiec nie zapytał o jego pszeniczkę. Wprawdzie cieszą nas wiadomości przyszłych rzeczy, że ta bieda długo nie potrwa bo w Holandyi y w Niemczech niespodziewać się na przyszły rok urodzajów y nieraz już tak bywało, że po kilku latach twardych dla nas, znowu nastąpią lepsze czasy. Aliści nim to nastąpi, trzeba jeszcze długo w ręce dmuchać. Musisz moja Basiu wyperswadować sobie, że ci nieprzywiozę gościenica jakiegoś życzyła, bo ani Drojetów ani Kanaków niemam za co kupić, nasz Krystyan ledwie mi tyle obiecał za żyto, że ledwo wystarczy na drogę z powrotem. Gdym w Toruniu czekał przez dni kilka, był tam jakiś Angielezyk mówiący niezłe po Łacinie, konwersował ze mną długo i dziwił się, że my Polacy tylko oglądamy się na pole, a niemamy żadnych Fabryk. Powiedział on, że jeśli kilka lat tak będzie jak ten, zładże weźmiecie pieniądze, bo za każdziutką rzecz musicie drogo przepłacać za granicą, a gdybyście mieli swoje fabryki, to też i grosz

zostały w domu. Ten Angielezyk mówił prawdę, ale któż u nas chciałby się z tem mozolić? Niespodziewać się mnie moja Duszo aż na ś. Kaźmirza bo dziś taka jest Kurrenda że kilku Hollendrów przybędzie z Czerwiecami y mają zakupić znaczne partie naszego zboża, nadzieja Tandem powstaje y ja ciebie sercem ukochana Basiu pozdrawiam”.

Wymowny ten dokument dajemy czytelnikom... bez komentarzy.

— **Gorączka** aneksyjna Niemców dochodzi już do granic niemożliwych, najlepszym tego dowodem jest wiadomość, umieszczona w nr. 508 z dnia 31 października w „Vossische Zeitung”. Czytamy tam bowiem, że policya aresztowała na dworcu kolei żelaznej agenta, który emigrantów, pochodzących z „niemieckiej Rosyi” (Deutsch-Russland) w haniebny sposób wyzykiwał. Niezadługo, wszystkie kraje będą miały niezawodnie przydomek „Deutch”.

— **Konserwy z ziemniaków.** Właścicielowi młyna Brücknerowi w Misni udało się uzyskać wyborne konserwy ziemniaczane na zwyczajnej szarżni do owoców. Marynarka niemiecka poleciła wynalazcy przysposobić takich konserw z ziemniaków dla floty niemieckiej za 30,000 marek.

— **Ciekawej operacji** dokonał docent wiedeńskiego fakultetu medycznego, dr. Chiari. Zgłosiła się do niego pewna dama, która przez 10 lat cierpiała na zatkanie przewodu nosowego. Błona śluzowa muszli nosowej była bardzo obrzmiała, a zapo mocą sondy przekonał się lekarz, że pod nią znajduje się obce, twarde ciało.

Wnosząc z długiego trwania choroby, która zresztą nie wywołała żadnej zmiany w kształcie nosa, sądził Chiari, że uformował się t. zw. kamień nosowy. I tak było w rzeczy samej. Rozłupawszy naprzód kilka kawałków tego obcego ciała za pomocą swidra, wydobyl resztę odłamków szczypczykami. Ciało to wykazało w analizie chemicznej zawartość węgla i fosforanu wapna, który ugrupował się dołka metalowego guziczka. W jaki sposób guzik tam się dostał, dama owa wyjaśnić nie mogła, przypuszcza jednak, że będąc dzieckiem, wsadziła go do nosa i—zapomniała o tem. Przy operacji okazało się nader słabe broczenie krwią, które rychło zatomowano i pacjentka w bardzo krótkim czasie została nleczoną zupełnie.

— **Dowcip Leona XIII-go.** Gdy Ojciec św. był jeszcze nuncyuszem w Brukseli, pewnego razu podczas obiadu dworskiego, jeden z obecnych margrabiów chcąc wprawić w zakłopotanie wyznawcę celibatu, pokazał mu tabakierkę, na której wymalowaną była przepiękna kobieta w nader drastycznej pozie. „Jakże się waszej emienności podoba ten obrazek?” — zapytał margrabia. „Bardzo piękna kobieta,” — odparł nuncyusz przyjrawszy się uważnie i oddając tabakierkę, — „zapewne pani margrabina?”... dodał. Margrabia podobno nigdy już tabakierki nikomu nie pokazywał.

— **Jadowity waż.** Do ogrodu zoologicznego w Paryżu na przybyć niedługo waż afrykański, zwany „naja”. Ten rodzaj gadów staje się już bardzo rzadki, nawet na Przylądku Dobrej Nadziei, gdzie jest jego ojczyzna, a z czasem może zaginie zupełnie jak niedjedne ze szkaradnych potworów, o których już dziś tylko słyszeć można. Waż ten ma długość blisko piętnaście stóp, a grubość jego jest taka jak objętość ramienia obrzyma. Jest może najjadowitszym i najstraszniejszym z gadów. Jad jego działa piorunująco: człowiek, którego ten waż ukąsi, jest zgubiony bez ratunku, pada w tej chwili na ziemię i kona. Zaden waż nie rzuca się tak szybko i tak wysoka jak naja; robi wrażenie strzały zatrutej, która pada z pomiędzy zarosli nagle i trupem kładzie na miejscu. Na ukąszenie tego potwora jedyną jest tylko lekarstwo: uciąć niezwłocznie członek zraniony.

Wezwanie wierzycieli.

Sędzia Komisarz upadłości piotrkowskiego kupca Albina Wieruszewskiego, na zasadzie art 480 Kod. Handl., wzywa wszystkich wierzycieli upadłości piotrkowskiego kupca Albina Wieruszewskiego, aby się stawili do Kancelaryi Sądu Okręgowego Piotrkowskiego na dzień 11/23 listopada 1885 r. o godzinie 12 w południe celem przedstawienia listy potrójnej liczby kandydatów na Syndyków tymczasowych wspomnianej upadłości. Piotrków dnia 3/15 listopada 1885 r.

Zgodnie z oryginałem
Kurator upadłości Albina Wieruszewskiego
advokat przysięgły
E. Zajdler.

— **Jak należy** być ostrożnym przy chowaniu pieniędzy papierowych (nadesłane). Niżej podpisany kupił od p. F. Gol., mającego Kantor wekslu w Piotrkowie 3,000 rs. LZ ziemskich Seryi V. Ten przyniósł mu je do domu, w sztukach po rs. 500. Z tych trzy sztuki schowane zostały do pugilaresu, a trzy do biurka w szufladę. Po paru godzinach, po otwarciu takowej, oka-

zało się, iż jest tylko dwie sztuki. Podpisany sądził, że przez nieuwagę, jeden list na 500 rs. pan F. Gol. zabrał ze swojemi pieniądze, i w jego kantorze wekslu, przy kilku osobach upomniał się o list ów, na co odebrał odpowiedź, że musi być pomiędzy papierami w biurku. Rzeczywiście, po wysunięciu szuflady okazało się, że list na 500 rs. z kuponami zasunął się pomiędzy dwie szuflady.

Czynię to ogłoszenie, aby pana F. Gol. uchronić od posądzenia i zarekomendować Go, jako uprzejmego, i zawsze uczciwie działającego w rachunku. Adam G.

— „**Niwy**” zeszyt 262 wyszedł z druku i zawiera: I) „Międzynarodowy instytut statystyczny”, przez Józefa Kleczyńskiego. II) „Trzeźwi”, powieść społeczna, przez T. J. Chońskiego (dokonczenie). III) „Hypnotyzm czyli sen nerwowy”, przez K. Waliszewskiego (dokończenie). IV) „Dante w Polsce”, przez Kazimierza Bogusławskiego (dokończenie). V) „Z teatrów”, przez T. J. Chońskiego. VI) „Wybory we Francji”. Przegląd polityczny, II, przez (Ch.).

Licytacje w obrębie gubernii.

W dniu 4 (16) stycz. 1886 r. w sądzie zjazdowym w Petrokowie, na sprzedaż osady we wsi Dąbrówka gminy Podolin, od sumy 800 rs., oraz drugiej osady przestrzenia 19 morgów od sumy 1303 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Petrokowie przy rogu placu Włodzimierskiego i ulicy Moskiewskiej pod № 3 i 4 (270 hypht.) od sumy 4000 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w osadzie Sulejowie pod № 231 (42 hypot.) od sumy 9000 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości na kolonii Polesie gminy Szydłów, od sumy 560 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Średniej pod № 430 od sumy 9000 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi 1) przy ulicy Wschodniej pod № 144/439 A. od sumy 8900 rs. 2) przy ulicy Piotrkowskiej pod № 501 od sumy 4000 rs.

— 12 (24) listop. w urzędzie p-tu częstochowskiego, na sprzedaż starych budynków do rozebrania na folwarku Borowe gminy Olsztyn, od sumy 118 rs 21 kop.

— 11 (23) listop. w magistracie m. Częstochowy, na restaurację ratusza w m. Częstochowie, od sumy 120 rs. 56 kop.

— 13 (25) listop. na komorze w Herbach, na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu na sumę 400 rs.

— 11 (23) listop. w magistracie m. Pabjanice, na 3-letnią dzierżawę dochodów z łaźni żydowskiej, od sumy 256 rs. rocznie.

— 14 (26) listop., 21 listop. (3 grud.), 28 listop. (10 grud.), 5 (17) grudnia i 19 (31) grud. na rynku m. Noworadomska na sprzedaż mebli, koni, zrzebiat, brzyceł, powozu, krów, cieląt, owiec i t. p.

— 2 (14) grudnia w magistracie m. Będzina, na dzierżawę w ciągu 1886 r. 60 miejsc dla handlu na placu Aleksandryjskim i Sergiejewskim w m. Będzina.

— 17 (29) stycz. 1886 r. w kancelaryi m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości pod № 234 przy ul. Nowomiejskiej w m. Łodzi, od sumy 34050 rs.

— 14 (26) stycz. 1886 tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Dzikiej pod № 506-a od sumy 2700 rs.

— 20 listop. (2 grud.) w magistracie m. Tomaszowa, na oczyszczenie w latach 1886/8 ulic i placów miejskich od sumy 140 rs. 85 kop. rocznie.

— Ruch pociągów drogi żelaznej na stacji Piotrków od 1 (13) Listopada 1885 roku.

| a) w kierunku od Warszawy do Granicy: | god. | min. | |
|---------------------------------------|------|------|---------------|
| Kurjerski (2 klasy) przych. | 12 | 51 | popółnoocy. |
| " " " odchodzi | 12 | 55 | |
| Pospieszny (3 klasy) przych. | 9 | 51 | przed połudn. |
| " " " odchodzi | 9 | 59 | |
| Osobowy (3 klasy) przych. | 4 | 4 | po południu |
| " " " odchodzi | 4 | 14 | |
| b) w kierunku od Granicy do Warszawy: | | | |
| Kuryjerski (2 klasy) przych. | 2 | 38 | po półnoocy |
| " " " odchodzi | 2 | 43 | |
| Pospieszny (3 klasy) przych. | 5 | 40 | po południu |
| " " " odchodzi | 5 | 43 | |
| Osobowy (3 klasy) przych. | 12 | 44 | po południu |
| " " " odchodzi | 12 | 54 | |
| c) Pociąg miejscowy (3 klasy). | | | |
| Wychodzi z Piotrkowa | 4 | 45 | rano |
| Przychodzi z Warszawy | 11 | 25 | wieczorem. |

*) Dawniejsza moneta polska, liczebnie równająca się złp. 1 gr. 6; wewnętrzna wartość wynosiła około złp. 1, z wyjątkiem tych jakie były bite pomiędzy r. 1663 a 1666, a które z winy podlego srebra do nich użytego obniżyły wartość tyńfa do groszy 18 (orty). Razem z polskimi otrzymały się najprzód orty, potem tymły pruskie, bite jeszcze za Fryderyka W. dla Wschodnich Prus i Ślązka. (Przyp. Red.)

O G Ł O S Z E N I A.

„ECHO MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE”

organ poświęcony sztuce i muzyce

wychodzić będzie w Warszawie nadal i w r. 1886 pod temi samymi warunkami przy zwiększonym składzie redakcyi, przy udziale najwybitniejszych sił pisarskich i artystycznych z kraju i zagranicą.

ECHO zawiera w dziale tekstowym: Powieści, poezye, komedye, dramata, utwory dramatyczne dla teatrów amatorskich, rozprawy estetyczne, sprawozdanie z książek, teatrów, koncertów, wystaw malarskich w kraju i zagranicą, sylwetki autorów i artystów z **portretami**. Pomiędzy innymi pomieści prace: prof. Tarnowskiego, Chmielowskiego, Bogusławskiego, Jeża, Kraszewskiego, Jeske-Choińskiego, Lubowskiego, Gawalewicza i wielu innych; oraz rozprawy muzyczne: Polińskiego, Kleczyńskiego, Wł. Górskiego i innych. Z powieści większych umieści słynną w Europie i sensacyjną powieść z życia dyplomatycznego Austrii. „Pomiędzy niemi”

ECHO zamieszcza w dziale Nutowym: Kompozycje pierwszorzędnych mistrzów na fortepian i do śpiewu, oraz tańce, potpourri z oper, dueta, i utwory dla uczących się muzyki. **W ten sposób Echo zastępuje dla osób grających potrzebę nabywania oddzielnych utworów muzycznych.** Echo daje przeszło 60 arkuszy nut rocznie.

Prenumerata z przesyłką: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Osoby nadsyłające wprost do Redakcyi prenumeratę całoroczną, otrzymują

BEZPŁATNIE

świetne premium

Kompletne wydanie dzieł Fr. Chopin'a

złożone z 6 wielkich tomów

w ozdobnej edycji GEBETHNERA i WOLFFA.

Ponieważ 6 wielkich tomów waży przeszło 7 funtów, przeto przesyłka ich pocztą wynosi **rs. 1 kop. 50** i kwotę tę raczą abonenci do prenumeraty załączać. Kto zaś chce opłaty tej uniknąć, raczy wskazać w Warszawie miejsce, gdzie premium złożyć można.

Adres Redakcyi: Senatorska 18 w Warszawie przy biurze ogłoszeń „Rajchman i Frenkler”.

Ponieważ liczba egzemplarzy Chopin'a jest ograniczoną, przeto celem uniknięcia opóźnienia, uprasza się o rychłe zamawianie pisma.

(R. i Fr. 11,262)

(3—1)

Z Ł O D Z I.

Ktobykolwiek życzył sobie umieścić od Nowego roku chłopczyka wieku lat 7 lub 8 u nauczyciela katolika, mieć może obok sumiennej nauki w klasie, troskliwą opiekę.—płaca 150 rubli rocznie—konwersacja w niemieckim i ruskim—adres w redakcyi. (3—1)

Jest do sprzedania

DOM DREWNIANY

z placem i ogrodem, za tunelem Odeskim pod № 656, na warunkach bardzo korzystnych. Bliższa wiadomość w **Magazynie Mód** w ed. Pani Jacewskiej przy ulicy „Petersburskiej.” (3—1)

Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY
KLASY II-jej.

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: **pomiary i klasyfikacje dóbr, podziaty kolonijalne i płoźniemne tychże, urządzanie lasów, etc. etc.** Adres: „Petroków,” ul. Moskiewska dom Spana. (0—40)

P I E K A R N I A

lat 20 egzystująca w Kielcach, przy ulicy Staro-Warszawskiej № 10, do tego sklep skład na makę, 3 pokoje, kuchnia, piwnica i drwalnia do wydzierżawienia w każdym czasie. Wiadomość u właścicielki domu piekarni Zagrobinej w Kielcach. (3—2)

D O O D S T A P I E N I A

w każdym czasie sklep spożywczy dla słabego zdrowia utrzymującej go, w domu W-go Rontalera przy ulicy Petersburgskiej. (3—2)

Egzystująca od roku 1844 i nagrodzona różnemi medalami na wystawach Europejskich, a ostatnio w Warszawie na Wystawie Przemysłowo-Rolniczej,

**Fabryka Pierników, Czekolady,
Świec i wyrobów z pszczelnego Wosku**

JANA WRÓBLEWSKIEGO

w Warszawie przy ul. Kapitulnej

poleca swe wyroby w wysokiej doskonałości po cenach umiarkowanych. Handlującym odstępaje stosowny rabat. Cenniki na żądanie wysyła franco.

Uwaga. Pierniki w tafelkach—wyciśnięty mają stempel firmowy pod spodem, w paczkach zaś—na opakowaniu. Świece woskowe również zaopatrzone są u dołu firmą.

(R. i Fr. 10,863)

(3—3)

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1886.

Kalendarz Warszawski ilustrowany popularno-naukowy.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1886, liczy 41 rok istnienia, mieści w sobie artykuły cenniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfy domów i kronikę roczną. **Cena kalendarza kop. 50.**

D Z I E N N I K

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30

K A L E N D A R Z S C I E N N Y

Cena egzemplarza kop. 15.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Uwaga: Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe **f r a n c o**, jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki.

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.

(R. i Fr. 10,711)

(3—3)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/4koreowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—6)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla Włod. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacerki—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—6)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3 powieści p. t. „Przysięga Eleonory”.

— Czyż nie masz Zofii? — mówił Herbert.
 — Nie bardzo jej ufam. Znamto jest dobrze z tym Ryszardem, służącym Hartego. Nie! nie... żądnych listów. Zegnani cię.
 — Już...
 — Muszę odejść. A gdyby się ciotka obudziła? Bez drżenia pomysleć o tem nie mogę.
 Odbiegła spiesznie, mijając kaplicę; służący widział ją przebiegającą trawnik.
 — Jaszczurka! — powtórzył powstając i wyjrzał ostrożnie z po za kolumny.
 Herbert Gloweley, stał przez chwilę, ścigając wzrokiem młode dziewczę; potem zniknął na drodze do miasteczka.

— Czyż nie masz Zofii? — mówił Herbert.
 — Nie bardzo jej ufam. Znamto jest dobrze z tym Ryszardem, służącym Hartego. Nie! nie... żądnych listów. Zegnani cię.
 — Już...
 — Muszę odejść. A gdyby się ciotka obudziła? Bez drżenia pomysleć o tem nie mogę.
 Odbiegła spiesznie, mijając kaplicę; służący widział ją przebiegającą trawnik.
 — Jaszczurka! — powtórzył powstając i wyjrzał ostrożnie z po za kolumny.
 Herbert Gloweley, stał przez chwilę, ścigając wzrokiem młode dziewczę; potem zniknął na drodze do miasteczka.

— Czyż nie masz Zofii? — mówił Herbert.
 — Nie bardzo jej ufam. Znamto jest dobrze z tym Ryszardem, służącym Hartego. Nie! nie... żądnych listów. Zegnani cię.
 — Już...
 — Muszę odejść. A gdyby się ciotka obudziła? Bez drżenia pomysleć o tem nie mogę.
 Odbiegła spiesznie, mijając kaplicę; służący widział ją przebiegającą trawnik.
 — Jaszczurka! — powtórzył powstając i wyjrzał ostrożnie z po za kolumny.
 Herbert Gloweley, stał przez chwilę, ścigając wzrokiem młode dziewczę; potem zniknął na drodze do miasteczka.

— Czyż to nieprawdopodobne, a nawet pewne, że skutkiem takiej przemiany znak ten nabiera wiele podobieństwa do V angielskiego.

— W każdym razie dowcipnie!
 — Świetne, powiedz milordzie—X po łacinie V, V po angielsku, dwie litery obok siebie... Jesteśmy wobec napisu w języku mieszanym, to jasne... Nadto otrzymałem jeszcze to...

Tu jego wielebność wyjął z kieszeni papier, pokryty hieroglifami i położył go na stole, obok okna. W tejże jednak chwili silny wiatr z otwartego okna uniósł papier w powietrze. Biesiadnicy wybuchnęli głośnym śmiechem, widząc biednego pastora, gonionego za swym skarbem i nie zważającego wcale na obecnych.

— Częstość to, co dla jednych jest złem, bywa dobrem dla drugich—zauważył kapitan: oto wyborny wiatr dla jachtu Mortona.

— A propos Mortona, słyszałem, jak wracałeś dzisiejszej nocy Harry—rzekła lady Gloweley.

— Przebac mi matko, iż ci sen przerwałem; było blisko północy kiedy opuściłem statek, nie mogąc otrzymać od mego przyjaciela obietnicy odwiedzenia mnie w zamku. Ci Yankesi, dając słowo, szczególnymi są ludźmi. Nie chciał tu przyjść, pod pozorem, że mu skradziono czarne ubranie...

— Czy dobrze znasz pułkownika, mój synu?

— To mój towarzysz od lat dziesięciu.

Harry zwrócił się do narzeczonej.

— Morton posiada pyszny pałac w Washingtonie i cieszy się nadzieją, iż cię tam przyjmować będzie Noro.

Szkotka uśmiechnęła się dwuznacznie.

— Kto wie, może nie będzie miał tej przyjemności—odpowiedziała głosem lekko wyzywającym.

— Dlaczegoż to, Eleonoro, pułkownik nie miałby nas widzieć w Ameryce?

Zamek Gloweleyów stał na wywyższonej skałistej podstawie. Okalał go wielki dziedzińiec, od frontu zamknięty żelazną kratą, nabijaną długimi kolanami; w środku niej murowana brama—po nad nią herb Gloweleyów w płaskorzeźbie.
 Przez ciężkie dębowe podwoje wchodziło się do wielkiej sieni zamkowej. Z tej, drzwi na lewo wiodły do starożytnej zbrojowni.
 Sala ta oibryzania a wspaniała, malowana al fresco z wielkimi oknami, przez które padały jasne promienie południowego słońca, ozdobiona była rzeźbionymi dębowymi meblami; na ścianach wisiały zbroje, pan-cerze, broń rozliczna, świetna po przodkach spuścizna. Lord Gloweley najchętniej lubił przebywać wśród tych pamiątek, przypominających mu drogie sercu wspomnienia. Dawnie, zanim nieszczęśliwy upadek podoba-szlachty okolicznej, niegdys wędug praw feudalnych wilgo wiały w nogach, lubi on w towarzystwie

— Dla ciebie żyję tylko drogi mój, przy tobie życie spędzić pragnę!

— Eleonoro, słowa te napałają mnie!

I usta ich złączyły się w długim pocałunku.

Ukryty po za kolumną irlandczyk nie stracił ani słowa z tej rozmowy.

— Eleonoro!— mówił Herbert usiłując odzyskać krew zimną—posłuchaj mnie Eleonoro! potrzeba wy- naleźć jakiś sposób, aby wyjść z dwuznacznego polo- zenia. Miłość nasza nie może żyć ciąglem kłamstwem.

— Co chcesz powiedzieć Herbertie?

— Przedzaj czy później—wytkomaczysz się potrzeba — Zapewne...

— A wówczas...

— Eleonora położyła mu rękę na ustach.

— Błagam cię—szepnęła—nie przerażaj mnie swemi obawami.

— Bądź co bądź, nadajdzie czas, w którym... — Ona wyrwała się z objęć, które ją wzięły.

— Mój Boże! czemuż mnie tak przesładujesz — zawołała—Czy wiesz, że czasami bierzę mnie dopraw- dy pokusa wyznać wszystko Hartemu... prosząc go tajemnie.

— Nie mów niedorzeczności Eleonoro!

— Dlaczegoż więc jesteś tak niesprawiedliwym? — Smutny jestem; serce moje jest zbolełe. Są chwile, w których zdaje mi się, że mnie nie kochasz. Lady Jarrald z wyrzutem podniosła na niego piękne swe oczy, zalewając łzami. Herbert umilkł.

Od kilku chwil mówili ciszej; Irlandczyk nie sty- szal nic.

— Zmija—szepnął, uderzając pięścią o trawę. — Młodzi stali obok siebie na wybrzeżu, wpatrując się w niezmierną przestrzeń oceanu. Eleonora za- wołała nagłe:

— Niel o nie pisz! Nie narazajmy się.

Ryszard słuchał.

— 17 —

miętnie Eleonora.—Nienawidzę za tę miłość, którą pomiędzy nas rzucił!

— Jest bogaty i szlachetny—mówił z gorzką ironią Herbert—dlaczegoż miałby być odrzuconym?

— Jeszcze wymówki Herbertie!

— Kto wie, może już w tej chwili Harry jest jedynym dziedzicem Głoweleyu.

— Jaktó! a brat jego Godfred?

— Żyje jeszcze... ale czy żyć będzie? Miałem przed godziną list ze stałego lądu... Przez litosć nad jego biednym ojcem milez... jak ja to czynię.

Przez kilka minut postępowali w milczeniu.

Młoda dziewczyna mówiła dalej.

— Czy mam ci po raz setny powtórzyć, że nie zasłubię kapitana? Muszę jednak jeszcze zachować pozor. Cóż by się z nami stało, gdyby mnie ciotka odesłala?

— Zostałabyś żoną moją Eleonoro!

— Aby razem żyć w nędzy? Umiejże czekać Herbertie; dozwól, abym opanowała umysł lady Głoweley, i potrafiła zająć ją naszą sprawą. Oboje jesteśmy młodzi, możemy czekać—a nędza... przeraża mnie!

— Czekać!.. zawsze tylko czekać!.. Jakież los roz- paczliwy!

— Bo i czegoż się lękasz w istocie?

— Jakże się nie mam lękać?

Głos Herberta był cierpki; w całej postacie ma- lowało się zniechęcenie. Szkotka przysunęła się bli- żej, a oparłszy śliczne rączki na ramieniu młodzieńca, zawołała pieszczotliwie.

— Czyżbys już zwątpił o mnie Herbertie? Czyż nie wiesz, że ty jeden zajmujesz wszystkie myśli moje?

— Herbert wzruszony, pochwycił rękę kochanki.

— Droga moja, powtórz raz jeszcze to zapew- nienie, powtórz je, błagam cię!

— 16 —

się trzy osoby: Lady Głoweley, Eleonora Jarrald i gość ich, hrabia Lester.

Jerzy Lester był jednym z tych ludzi, co to mające lat czterdzieści, rokują nadzieję, iż długo jeszcze na trzypięści wyglądać będą. Wysoki, zrzęzny, ubra- ny z wytworną elegancją, z czarnymi włosami, nie- bieskimi oczyma, jasniejącymi młodzieńczą wesołością, miły towarzysz, nieomordowany gawędziarz, przed- stawiał typ prawdziwie męskiej urody.

Od pewnego czasu hrabia częstym był gościem w zamku, i pomimo, że bliżkie małżeństwo Harrego z jego kuzynką nie było dla nikogo tajemnicą, po- stądano go, że pragnie się pocieszyć po śmierci pier- szej swej żony.

Lester, stojąc przy oknie, cichym głosem rozma- wiał z piękną Szkotką. Pochylony ku niej, pożerał ją wejrzeniem. Ona uśmiechnięta, na wpół leżąc na fotelu, dozwalała się napaść szepsem słów jego.

Przy stole, zarzuconym różnemi grammi salono- we- mi, lady Głoweley zajęta była kombinacją figur alfa- betycznych, wyrobionych z koci słońcowej, ulubioną swoją kabala.

Drzwi się otworzyły i, właśnie w chwili kiedy służący oznajmił o podaniem śniadaniu, Harry wszedł także do salonu. Lester cofnął się przeczornie.

Tak późno—zawołała Eleonora—sądziłam, że je- steś na jachcie.

Harry ucałował paluszek narzeczonej.

— Dziękuję ci za ten wyrzut najdroższa—odpo- wiedział zakochany młodzieniec—nie uwierzysz jak mi milo z ust go twoich usłyszeć.

A podawszay jej rękę, poprowadził ją do sali ja- dajnej.

Lord Głoweley siedząc na pierwszym miejscu o- czekiwał na gości. Taki tu był zwyczaj od roku. Zmuszony do przyjęcia pomocy służby, dumny par- Anglii w ten sposób pragnął utrzymać godność głowy

— 20 —

domu. Sądząc z ruchów jego pewnych i śmiałych, nikt nie byłby się domyślił kaleki. Czuć w nim było lwa, postarzałego wprawdzie, ale zawsze potężnego i silnego lwa. Był to wielki pan, w całym tego słowa znacze- niu; lubił czynić honory domu; przy stole też ożywiał się i zabawiał wszystkich dowcipami i opowiadaniem, które nazajutrz powtarzano ogólnie.

Służba, pod dozorem Broffa, podała śniadanie. Jedno tylko miejsce było niezajęte. Ciężkie, skrzy- piące kroki dały się słyszeć w wielkiej sali. Lord u- śmiechnął się mówiąc:

— Otóż i jego wściebność, nasz przyjaciel.

W tejże samej chwili szanowny Archibald Thom- pson Gruggle wsunął się do pokoju. Nakrycie zawsze oczekiwało na pastora w zamku Głoweley; tu też czę- ściej można się było z nim spotkać, niż u innych je- go owieczek. Szanowny pastor od wielu lat poświę- cał się badaniom pozostałości starego klasztoru; zwy- kle też w nim zapominał o godzinach dnia.

Odeyfrowanie zatartych napisów zajmowało mu cały czas wolny; w nocy nawet śnił o nich. Życie upływało mu całe wśród ruin, które w końcu zdawa- ło się, iż wycisnęły swe piętno na kościastej i pokrzy- wionej postaci pastora.

W tym dniu chód jego zdawał się być lekkim i ożywionym.

— Eureka!—zawołał wesoło, zajmując miejsce,— znalazłem!

— Istotnie?—zapytał lord uprzejmie.

— Tak jest, idzie tu o trzecią płytę na lewo, która mi tyle dotąd zadawała kłopotu... Wasza wy- sokość wie zapewne, że cyfra oznaczająca liczbę dzie- sięć wynalezioną została przez Rzymian w skutek po- wtórzonych kombinacji litery V, która znaczy pięć. Co jest logicznem.

— A więc?

— A więc ja zamieniam jedno X na dwa V.

— 21 —